Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem
PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".

CEIRIM

ROK 6 TOM II NR. 2

15 października 1935 KRAKÓW—LWÓW—WARSZAWA 18 Tiszri 5696

ABONAMENT KWARTALNY ZŁ. 1. CENA EGZEMPLARZA 20 gr.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, JASNA 2. — TEL. 144-58.



A. SŁONIMSKI

K O Ł Y S A N K A

Poco się zrywasz rankiem, kiedy jeszcze ciemno ?
Przez pochmurne ulice biegniesz do szkoły zziębnięty ?
Jeszcze możesz przedłużyć tę chwilę tajemną,
Spać i śnuć dalej sen tak błogo rozpoczęty.

Krzątanina w pokoju i szum samowaru
Przetapia się w szum łodzi, którą płyniesz we śnie.
Więc wiosłuj wiosłem wiosny w nadbrzeżnych szuwarach
Poco zrywać się, budzić? Jeszcze bardzo wcześnie.

Śpij. Za ciebie bracia starsi przenoszą na barkach
Karabin maszynowy i oliwią tryby.
Brezentami okryte w artyleryjskich parkach
Po krwawym deszczu rosną armaty, jak grzyby.

Poco się trudzić, poco ślęczeć pilnie,
Schylony nad rajzbretem, żeby się nie zmylić?
I tak nie zdążysz dość nisko się schylić,
Kąt spadania pocisku obliczył już ktoś nieomylnie.

Nie warto i myć zębów, ani płukać gardła,
Poco ci szersze piersi, roślejsze ramiona ?
Aby je jedna kropla na wylot przeżarła,
Aby pierś była głębiej kulą przewiercona.

Śpij. Już od rana dudnią fabryczne motory,
Gallony, tonny gazów kłębią w rezerwoarach.
Powiedz matce: nie pójdę dziś, bo jestem chory.
Dajcie mi spać, gdy jeszcze nie jestem w koszarach.

Śpij. Bracia twoi za ciebie wybudują mosty,
Przez które, gdy podrośniesz, będziesz biegł w pośpiechu,
I przyczółek mostowy, gdzie poczujesz ostry
I krótki ból i brak oddechu.

Co masz dzisiaj zadane? Nauczyć się słówek?
Jakąś tam deklinację wpisać do zeszytu ?
Chcesz lekcji? Zatemperuj ołówek
I pisz: iperyt, iperytem, śmierć od iperytu

* * *

W północnej Afryce rozgorzała wojna. Włochy wyciągnęły drapieżnie rękę po Abisynję. — Zgubę i zniszczenie sieją w swej morderczej eskapadzie, nazywając to „cywilizacją" barbarzyńskiego kraju. Krew leje się strumieniami. W krwawej ranie nie odróżnisz człowiecze, czy to krew Abisyńczyka, czy Włocha, to braterstwo wieczne, bo śmiercią nieokupioną przypieczętowane, zawierają ze sobą — trupy...

A i nad nami gromadzą się ciężkie, ołowiane chmury. Przytłumione echo odległej burzy, co nas dochodzi, krwawą zwiastuje nam przyszłość. Atmosfera jest przesycona elektrycznością, A ludzkie sępy i kruki gotują się na żer.

Głos ma młodzież, której zostawiliście po ostatniej wojnie ruinę ludzkich ciał i dusz.

Głos ma młodzież pięciu części świata, co innych szuka dla siebie dróg, aniżeli życie w społeczeństwie sępów ludzkich, w społeczeństwie krzywdy i nienawiści.

— Jeżeli jesteście pokoleniem pustyni — odejdźcie i nie zatruwajcie świata sobie i drugim. Oskarżamy Was, którzyście nienawiść chcieli wpoić w nasze serca, od samego zarania naszych młodzieńczych snów. Wyście nas zatruwali fałszywą miłością ojczyzny, dla której drugich należy mordować... Gdy świat na nowo w krwi się ubroczy, wówczas na nasze barki złożycie odpowiedzialność i obowiązki, — my będziemy mieli odbudowywać to, coście zburzyli ?! —

Uczyliście nas kłamać i nienawidzieć — myśmy Was jednak przejrzeli. My oskarżamy Was, sępy i kruki, za miljony inwalidów, sierót i wdów, za miljony trupów, co obległy pobojowiska. Jeżeli istnieje gdzieś na świecie siła, co zdoła ich zrujnowane życie i ich niewinną śmierć odkupić, to w nas ona tkwi, w młodem pokoleniu. Hańba i przekleństwo tym, co i nas w mięso zamienią armatnie! —

Poprzez mury nienawiści i opary kłamstwa podaje sobie ręce kochająca życie, wolność i pracę młodzież pięciu części świata. —

A cicho w imieniu wiecznego narodu głos swój dołącza młodzież żydowska.

— Pokój ludziom dobrej woli. — Szalom! Rozprószeni po wszystkich świata zakątkach idziemy tysiące lat, niosąc pozdrowienie pokoju. A gdy i nas rzucono w krwawy taniec, pokotem padały trupy żydowskie z jednej i z drugiej strony frontu. Nas nawet nie okłamywano, że to o naszą idzie sprawę, — tragiczny naprawdę to los, co braci z jednej zrodzonych matki naprzeciw siebie stawia do walki o życie.

Tysiące lat dźwigamy na naszych barkach i tak też długo trwa nasza wiara w prawdę i pokój. Wieczny i niezmierzony jest nasz głos, tak wieczny, jak nasza historja. Słuchajcie oto głosu naszego narodu w dobie tanków i gazów bojowych, w dobie armat i krwi:

„I przekują miecze w lemiesze, a dzidy w nożyce winne; nie podniesie naród miecza przeciw drugiemu ludowi i nie będą się już uczyć wojennego rzemiosła...”

Ben Dow

DWA POKOLENIA

(do ilustracji E. M. Liljena na naszej okładce)

Dwa pokolenia — dwie w przeciwnym kierunku idące drogi. Ojcowie i synowie. Dwa długie pochody, niby bliskie, a jednak jakżeż oddalone od siebie!

Otuleni w swe ciężkie, stare szaty idą przed siebie ojcowie, do piersi przyciskając zwoje Tory. Pochód wyprzedza anioł — duch wiary i sprawiedliwości. Pochodnia w jego dłoni — drogowskazem tłumów.

Odeszli z tej drogi synowie. W szarych mundurach, z opuszczonemi głowami przed siebie idą. Kto im przewodnikiem? Koścista śmierć, kosą wywijając, drogę wskazuje. W nieznane przeznaczenie idą szeregi zatraceńcze. To wojna ich woła.

Z oddali spoglądają ku sobie dwa pokolenia. A przepaść olbrzymia je dzieli.

Krwawiło serce artysty, gdy cienie te na płótno rzucał. Burzyło się przeciw okrutnym zrządzeniom losu.

NARÓD POKOJU

Słusznie nazwano naród żydowski narodem pokoju. On bowiem wydał ze siebie ludzi, którzy o pokój walczyli. Trzy tysiące lat temu wierzyli, że kiedyś pokój zapanuje na świecie.

Wyobraźmy sobie: Człowiekowi, który walkę wręcz uważa za rzecz zupełnie naturalną, który nie zna innego rozstrzygania sporu, jak wojną, którego wreszcie największą przyjemnością jest walka orężna — powiedzieć: Nie zabijaj! Źle postępujesz z twym bliźnim! Pokój, sprawiedliwość zapanować musi na świecie!

Starożytny człowiek nie potrafi zrozumieć, co to znaczy pokój. Dla niego ideałem jest siła fizyczna, przemoc i zwycięstwo nad drugim. Pokój? Poco? Dla kogo?

Prorocy byli tymi szaleńcami, którzy podjęli się tego nadludzkiego czynu. Rzucili hasło, które wypłynęło z ich olbrzy-

miego skarbu sprawiedliwości, jakim byli obdarzeni. Pokój! Pokój między biednym i bogatym! Pokój między narodami. Nie będzie więcej wojny, albowiem ona niszczy, odbiera człowiekowi nietylko życie, ale i człowieczeństwo jego.

A gdy Jeszajahu w swej potężnej wizji widzi doskonałą przyszłość ludzkości, przedstawia sobie świat żyjący w pokoju:

„Miecze niech się w turje przemienią

„A włócznie wasze w ogrodnika noże.

Bejt Hamikdasz — to symbol sprawiedliwości ludzkiej i pokoju.

S I M S Z A L O M

Daj nam pokój — Panie!

Jakąkolwiek modlitwę otworzysz — o pokoju usłyszysz. Najważniejszą bowiem myślą, o którą walczył naród żydowski, była idea sprawiedliwości i wynikającego z tego pokoju na świecie. Precz wojny! Precz rozlana krew — ześlij nam pokój — Panie!

●

Biedny Żyd, gnany z kraju w kraj, nie znalazłszy przytułku na świecie, modli się kornie:

Sim Szalom!

Co tam bieda, nędza, przytłaczająca obarczoną dziećmi rodzinę, golus — Ty, Panie, pokój na świat cały ześlij!

„I rozwiń nad nami wspaniałość litości, i życia w pokoju. Błogosławionyś Ty, który pokojem obdarzasz cały naród Izraela i miasto Jego Jeruzalem”.

●

Gdy Bóg karze naród — zsyła nań wojny, które go niszczą; gdy zaś Bóg jest dla narodu pełen łaski i przebaczenia — wówczas obdarza go pokojem.

„Drogi Twoje Boże, wszystkie są pełne pokoju...”

AL TIKRA BANAJICH ELA BONAJICH

(Z Talmudu)

Rzekł Rabi Eleazar w imieniu Rabi Chaniny: Mędrcy przyczyniają się wiele do pokoju na świecie. Powiedziane jest bowiem: A wszyscy synowie Twoi, są mędrcami; w pokoju żyją twoi synowie (banajich). Nie należy czytać banajich, synowie Twoi, lecz bonajich, budowniczy Twoi.

CZEGO CHCIAŁA LIGA NARODÓW

Po akcji nastąpiła reakcja.

Świat przesycony okrucieństwami wojny, znękany nieludzkiem mordowaniem — zażądał pokoju, trwałego, opartego na pewnych podstawach, by człowiek spokojny mógł wrócić do swego warsztatu, a żaden zamęt wojenny nie mógł oderwać go od pracy.

Pokojem wersalskim zakończono wojnę światową. Zrozumieli przedstawiciele wszystkich narodów, że tylko na prawie i porozumieniu może być oparty pokój światowy. Szczytem jednak wszystkich układów pokojowych stał się wniosek prezydenta Wilsona:

Stworzyć Ligę Narodów. Zrzeszą się w niej dobrowolnie wszystkie narody. Tu rozwiązywać się będzie wszystkie sporne kwestje, między narodami powstałe. Tu rozstrzygać się będzie sprawę granic państwa, mandatów, kolonij. Liga Narodów strzec będzie praw mniejszości narodowych, bowiem z jej trybuny wolno każdemu żądać sprawiedliwości. Miast siły fizycznej zapanuje prawo i słuszność.

Takie to cele wytknęła sobie Liga Narodów. Siła jej polegała na dobrej woli i dążności do pokoju.

Siedzibą jej stała się Genewa. W neutralnej Szwajcarji, zdala od walk politycznych obraduje Liga Narodów. Szuka dróg do pokoju.

Szmuejl.

BOJOWNIK POKOJU

Każda idea musi mieć swych bojowników. Każda nowa myśl musi mieć swych nosicieli, którzy o niej bezustanie społeczeństwu przypominać będą.

Tak też było z ideą pokoju.

Czy Karol von Ossietzky pierwszy pojął, że nie wolno już więcej przelewać bratniej krwi? Czy nie w miljonach sercach obudziło się równocześnie pragnienie trwałego pokoju??

Byli pisarze, którzy w swych książkach nauczyć chcieli, że do pokoju tylko dążyć trzeba. Byli artyści, którzy w swą twórczość tchnęli ideę pokoju i wojnę bezustannie potępiali. Na ekrany padały filmy, które wyraźnie wołały: Pokoju trzeba ludzkości!

A jednak właśnie Ossietzky stał się wielkim bojownikiem pokoju.

Walkę swą toczył na łamach pism niemieckich. Tu bowiem wypadło mu działać. Był neutralnym sekretrarzem Niemieckiego Towarzystwa Pokojowego. Każde jego posunięcie nacechowane było dążnością do pokoju.

Gdy wbrew zarządzeniom Ligi Narodów Niemcy zaczęły się zbroić, wystąpił w piśmie „Weltbühne", gdzie ostro atakował wszelką myśl zbrojenia.

„Zdawał sobie sprawę z tego, że najlepiej służy swej ojczyźnie, ludzkości i pokojowi świata, jeżeli walczyć będzie z przeklętą teorją o traktatach, jako skrawkach papieru i dopomoże do zwycięstwa idei prawa i sprawiedliwości" — tak pisze o nim przyjaciel i towarzysz idei Hellmut von Gerlach, równie oddany walce o pokój.

Ossietzky miał zostać laureatem Nobla — miał otrzymać nagrodę pokoju, właśnie wtedy, gdy za szerzenie „zgubnych" myśli został uwięziony.

Od dwóch lat tuła się po obozach koncentracyjnych w Niemczech, poniewierany i znieważany, przez tych, którzy kornie przed nim czoła chylić winni.

A. M. FREY

O TEM, JAK CHŁOP LORENZ UŚCISNĄŁ WŁASNĄ DŁOŃ

(Epizod z wielkiej wojny światowej).

W tej chwili nie pękały tu jeszcze granaty. Lecz miejsce to znane było z doświadczenia. Wnet przyjdą nowe. Byłoby przeto pożądane, aby usunąć z linji ognia tego inwalidę, któremu granat urwał prawe ramię.

Jest to chłop z Ammensee. Że też nie pada z bólu? Nie. Lorenz jest przy pełnych zmysłach. Opłakuje utracone ramię. Cóż on teraz pocznie? Jak poprowadzi pług?

Lekarz sztabowy pociesza go:

— Wszystko będzie dobrze Lorenz... Damy wam protezę z hakiem na przodzie, tak, że będziecie mogli i cegły dźwigać i pracować...

Mówi to dość niepewnie. Sam w to nie wierzy, że uda to się tak zrobić, aby było wygodnie. Ba, wątpi, czy to się wogóle uda...

Widząc, że Lorenz kiwa głową w powątpiewaniu, przeskakuje lekarz na inny temat i decyduje na rozkaz odtransportowania chorego, któremu bardzo potrzebny jest szpital. Lecz dokąd? Na chybił trafił? Nikt nie przyszedł. Zdaje się, że nikt już dziś nie przyjdzie. Tak mało jest potrzebujących pomocy, toteż mało można liczyć, aby zjawili się tu ludzie z kompanji sanitarnej. Niema z nimi żadnego połączenia. Niema wogóle połączenia z nikim. Niewiadomo, czy wogóle jest gdzieś w pobliżu telefon. O zmierzchu

odwiozą chorego na noszach czterej sanitarjusze. Pójdą chętnie. Nie wiedzą wprawdzie, dokąd mają wieźć. Lecz wystarczy im, że oddalają się na tyły.

Lorenz, żegnając się z lekarzem, wyraża niezwykłe życzenie:

— Gdzieście podzieli moją prawą rękę — pyta cicho.

— Ach, rękę? Odłożyliśmy ją... to znaczy, niema jej tu już... Jest już pod ziemią... — kłamie lekarz.

— A obrączkę? — pyta chłop zaniepokojony — przecież tam... na czwartym palcu... była obrączka... od mojej żony — mówi podniesionym głosem i przechodzi w krzyk: Już pod ziemią, panie naczelny? to znaczy, że jeden kawał ze mnie już pogrzebano... po kawałku mnie grzebią... — i zaczyna płakać ze słabości i z męki fizycznej i duchowej.

A ramię leży wraz ze swem umundurowaniem — w rękawie pod barakiem niepogrzebane jeszcze, gdyż nikt się o nie więcej nie troszczył. Usunięto je tylko z oczu tego, od którego pochodzi.

Żołnierz Funk daje znaki naczelnemu lekarzowi, że ramię jeszcze nie pogrzebane. Lekarz sztabowy mówi głośno:

— Lorenz, nie macie się czego unosić.. wszystko przecież w najlepszym porządku... Ręka jest jeszcze... Powiedziałem, że ją pogrzebano i że już jej niema poto tylko, aby was uspokoić. Za chwilę otrzymacie swoją obrączkę.

Ja... chcę... jeszcze raz zobaczyć... tę... rękę... — prosi chłop

— Poco? Toć to, co zobaczycie, to bezużyteczny grat! Zbierzcie się w kupę, Lorenz!

— Ja chcę jeszcze raz zobaczyć tę rękę — powtarza uparcie.

Doktór Eggelbrecht daje znak głową Funkowi, który stoi u wejścia do baraku i ociąga się.

Przynoszą ramię. Funk dziwi się, jakie ono ciężkie i „umarłe". Jak lekkie jest ramię, które opiera się żywe o ciebie, jak lekka jest dłoń, wyciągnięta do uścisku!

W obecności Lorenza ściąga Funk obrączkę z lepkiego, zimnego palca. Wydaje mu się ta cała historja niesamowitą: Oto tu leży chłop, a tam jego ręka. Czyni to wrażenie, jakby teraz chłop ten dalej sięgał niż dawniej.

— Serwus — mówi Lorenz i wyciąga lewą rękę. Dłonią tą ściska swoją byłą prawicę.

Funk walczy z wielkiem wzruszeniem, które szuka sobie ujścia w głośnem wybuchu śmiechu. Cóż to za scena: Oto on, Fnk musi trzymać w swojem ręku ramię człowieka, aby ten mógł się z sobą samym — albo Bóg wie z czem — pożegnać...

Podczas gdy za łanami znikają nosze z Lorenzem, kopie Funk kolbą pod barakiem dół i grzebie w nim pozostałość po chłopie.

Tłum. Justyna Laks.

NIE ORĘŻEM, LECZ PRACĄ

Zdobywać? O tak! Myśmy z tych, co nigdy na małem nie poprzestaną, co chcemy ciągle rozszerzać się, róść, zwyciężać.

Zaborcy? Tak, zaborcze w nas żyją instynkty. Twardnieją nam dłonie od ciągłej walki zaborczej, od ciągłych wypraw po nowe zdobycze.

Nie znamy granic, — niema umiaru. Wydzieramy wszystko, czego posiąść chcemy. A chcemy tak wiele!

●

Turję chwyciliśmy w dłoń — poszliśmy zdobywać. Zdobywaliśmy piędź po piędzi. Zdobywcy, których orężem była turja, a orędziem — praca!

Rozszerzaliśmy się. Zaborczo zagarnialiśmy ziemię. Wojnę wiedliśmy z pustynią dziką, ze skałą twardą, z upalnem słońcem. A zawsze zwycięscy!

Nie znaliśmy granic — nie było umiaru. Na ziejące śmiercią błota, rzucaliśmy się wygłodzeni, bezlitośnie wydzieraliśmy naturze jej skarby, a zniszczeniu — łup obfity. Czego tylko chcieliśmy!

A jeszcze tak wiele wydrzeć chcemy!

Pójdziemy dalej zdobywać, dalej instynktem zaborczym wiedzeni; dalej pokonywać siłę. Czem? P r a c ą.

Niech uczą się od nas narody!

Niech wielką naukę dziś od nas wezmą, naukę prostą, a mądrą: Że służyć można i trzeba swej ojczyźnie, za oręż nie chwytając; że walczyć musi każdy naród — ze złem i bezprawiem, że zwyciężać musi każde społeczeństwo — zgubę i zniszczenie.

Nie wielkim stać się poprzez miljony trupów, poprzez niewinnie przelaną krew, poprzez pokonanie słabszego.

Ale wielkim się stać poprzez własną pracę i wytrwałość!

Taka to walka i takie zwycięstwo wiedzie do pokoju, do twórczej pracy, do doskonałego człowieczeństwa.

Towa.

Z EKRANU

CHŁOPCY Z PLACU BRONI

Zwykły to niby film, ilustrujący życie młodych chłopców. Ale poprzez barwną, i żywą akcję przewija się głęboka i potężna myśl.

Przed oczyma przesuwają się nam typy czyste, nieskazitelne, walczące. Walczą o swój plac zabaw, ale oddani są swej sprawie, jak gdyby o wielką rzecz chodziło. A umieją uszanować heroizm,

nawet wroga, umieją pogardzić zdrajcą, a wreszcie zapomnieć o przewinie, wobec skruchy.

Porywa nas każdy moment w tym filmie. Jakżeż podoba się nam obrona placu dzielnych chłopców, pokrzywdzonych przez bardziej wojowniczych „czerwonoskórców”. Widzimy zręczne pochody, wykradanie sztandaru — a wszystko wprawia nas w podziw. Nadewszystko jednak działa na nas bohaterstwo małego Nemeczka, najsłabszego, pogardzanego „szeregowca” gorąco jednak oddanego swym towarzyszom. Mimo silnego przeziębienia udaje się w nocy do obozu nieprzyjaciela, by odzyskać sztandar i uratować honor swej partji. Choć schwytany do niewoli, daje nowe dowody bohaterstwa i nie waha się głośno potępić zdrajcy. I choć rozśmieszają nas badania strategiczne młodocianego wodza Boki, to jednak w czasie bitwy jesteśmy całem sercem przy małych bohaterach.

Staranne przygotowania nie poszły na marne; w armji czerwonoskórców zapanował zamęt, bowiem oślepieni bombami z piasku zamknięci zostają w pułapkę. Ale sztandar jest jeszcze w rękach wroga. W tej chwili właśnie zjawia się Nemeczek.

Przybiegł w chwili, gdy śmierć już wyciągała ręce po dziecięce życie. Ojciec, ubogi krawiec zajęty był właśnie swą pracą, gdy malec wykradł się z domu i słaniając się na słabych nóżkach z trudem dobiegł do Placu Broni.

Wpada w chwili właśnie, gdy wrogowie uciekają ze sztandarem. Ostatnim wysiłkiem, chwyta go i — pada martwy.

W tej samej chwili ustaje walka. Odkrywają się głowy i obie „armje” jednem kołem otaczają małego bohatera. Czysta dusza, co zeń uleciała zjednoczyła wszystkie serca. Wobec majestatu bohaterstwa i śmierci ustaje wszelka walka, wszelki antagonizm. W oczach tych wojowników błyszczą łzy, a dwaj wodzowie ściskają przyjacielsko dłonie.

Nastał pokój.

Oto ostateczny wniosek filmu.

Tu nie chodzi o skomplikowane podchody i dzielne zdobywanie sztandaru. Patrząc tylko na to, zapominamy, podobnie, jak małe to społeczeństwo, że wszystko to do wojny prowadzi. Zaślepieni męstwem i karnością walczących nie pamiętamy, że tak rozpoczyna się wojna. Dopiero w obliczu śmierci uświadamiają sobie chłopcy, że nie tego pragnęli. Wtedy dopiero wyłania się najsilniejsza myśl w człowieku ukryta: My chcemy pokoju.

Witek F.
Szaron, Kraków.

Z NASZYCH PIEŚNI

AL S'FOD!

D. SZYMONOWICZ

Ni jęku to
Ni płaczu czas!
Głowy nie chyl wdół!
Pracuj! Pracuj!
O, oraczu,
Glebę ścinaj wpół!
Siewco, siej!
W chwili złej
Zdwojony trud!
Zdwojony znój!
Orać! Siać!
Młoda brać
Idzie naprzód,
Idzie w bój!
Kamienie kruszyć!
Hejże! W szutr
Drogę mościć
Wyzwoleniu!

Znoju ścieżką
Kroczy wolność
A poprzez krew
Płynie zew:
Walki, trudu
Pokolenie,
Czynem wzywa
Wyzwolenie!

(tłum. z hebr. Ben Dow)

Na fali czasu

A JEDNAK ZNOWU WOJNA

I to właśnie wtedy, gdy cały niemal świat zdawał się być przejęty ideą pacyfizmu, gdy zdawało się, że jednak sprawiedliwość zwycięży. Już wierzyć poczęto, że nie hukiem armat i strumieniami krwi porozumiewać się będą narody, lecz że językiem ludzkim, twórczym i do pokoju prowadzącym przemówią do siebie.

W takiej właśnie chwili pomyślał biały człowiek: „Jest jeszcze w bogatej Afryce niepodległy kraik. Jeszcze tam żyją ludy egzotyczne swojem prymitywnem życiem. Niech i one zakosztują naszej kultury.”

Zapachniało prochem, rozebrzmiały pękające granaty — Abisyńczyk poczuł zapach „kultury”. Już się znów polała krew. Narazie to tylko przygrywka do wojny, — ale już na dziesiątki tysięcy liczy się ofiary.

Biały człowiek idzie pod sztadarem swej cywilizacji na podbój bogatego kraju. Wchłonie w siebie jeszcze jeden szmat ziemi, pozbawi wolności jeszcze jeden naród — ale surowców będzie miał dosyta, wszystko będzie posiadał we „własnem” państwie.

Milczą inne narody. Nikt nie zdecydował się, by chwycić za broń. Jeszcze walka rozgrywa się wyłącznie między Włochami, a Abisynją. Ale gdyby choć jedno jeszcze państwo do wojny przystąpiło, pójdzie za niem drugie, trzecie, dziesiąte. Znów cały świat stanąłby w krwi i ogniu. Znów wyjdzie z człowieka krwiożercza bestja, a cały dorobek ostatnich lat pójdzie wniwecz. Będziemy cieszyć się owocami „rozbrojenia”.

Przez wąski kanał Suezki przesuwają się raz po raz okręty włoskie. Płyną na południe, Morzem Czerwonem — aż do Erytrei.

Na Morzu Śródziemnem — ożywiony ruch. Niby niczego wyraźnego niema, ale przygotowania są widoczne. Wszyscy się gotują, szukają punktu oparcia.

Palestyna — doskonały punkt. Znajdzie napewno zastosowanie!

I już niewiadomo istotnie, co wojna przyniesie jiszuwowi. Pewne jest, że stanie się punktem oparcia dla wojsk, a szczególnie dla floty walczących. Niewiadomo też, jakie stanowisko mogliby ewentualnie zająć Arabowie.

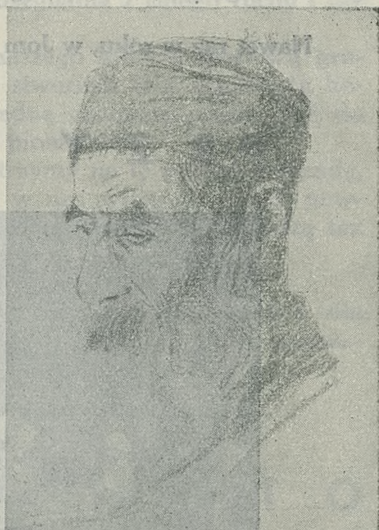
W jiszuwie budzi się już niepokój. Tylko Wysoki Komisarz i inne czynniki miarodajne uspokajają bezustannie: „Palestynie nic nie grozi.” (Ilustr. z hebr. Ben Dow)

OTWORZYĆ ALIJĘ

Sprawa imigracji do Erec Israel staje się coraz bardziej piekąca. W miarę jednak, jak wzrastają potrzeby żydostwa, zwiększają się też obostrzenia ze strony rządu, uniemożliwiające schronienie się całych mas Żydów w Palestynie.

Mówimy wyraźnie: s c h r o n i e n i e. Bo to już nie chodzi tylko o idealizm, chęć pracy i budowy nowego kraju, ale właśnie o schron, jaki cała masa Żydów znaleźć musi w Erec.

Wystarczy zastanowić się nad losem Żydów z Buchary. Prąd antyżydowski, nurtujący tu silnie społeczeństwo arabskie, zmusił wiele rodzin żydowskich do ucieczki. Cóż jednak z tego, że wydostali się z jednego piekła, skoro nanowo znaleźli się między młotem a kowadłem? Całemi ciesiącami, ba, nawet latami, przebywają w d r o d z e. Gromadami całemi czekają w Afganistanie na chwilę, gdy będą mogli przedostać się do Palestyny.



ŻYD Z BUCHARY

Agencja Żydowska dostarczyła ostatnio certyfikatów dla 20 rodzin z Buchary. P o d w u l e t n i e m c z e k a n i u w Persji, mogli wreszcie „legalnie" dostać się do Palestyny.

Ale czy tylko o Zydów z Buchary chodzi?

Poza nimi jest przecież jeszcze żydostwo Europy środkowej i wschodniej, dla którego niejednokrotnie Palestyna jest ostatnią deską ratunku. Ale o to się rząd nie troszczy. Grunt, by granice były mocno obwarowane. Uwięzić — za nic — siedmiu Żydów, chcących przedstać się do Erec — to głupstwo.

Grunt, żeby władza robiła swoje.

W MOSKWIE

W ostatnich dniach ŻAT-na doniosła, że w Moskwie, w Jom Kipur ludność żydowska brała tłumny udział w modlitwach. Tylko liczba młodzieży wśród modlących się była nieznaczna.

Krótka ta notatka wiele nam mówi. Przypomina o tem przedewszystkiem, że przez cały rok Żydzi rosyjscy oddaleni są zupełnie nietylko od modlitwy, ale od wszystkiego, co ich z narodem łączy. W niejednem sercu żyje jeszcze gorąca miłość do żydostwa, chęć połączenia się z całym narodem, ale w Rosji obecnej panuje kierunek wrecz zwalczający takie i tym podobne tendencje. To też niejednokrotnie zdarzają się ucieczki i przekradanie się do Palestyny.

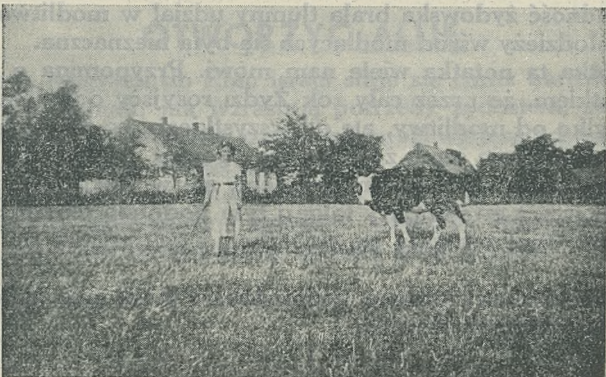
Wśród starszej ludności żydowskiej w Rosji żyje jeszcze żydostwo, choć zewnątrz tłumione.

Inaczej wśród młodzieży. Nie pamięta już ona pogromów, nie pamięta też życia dawnego ghetta. Od pierwszych dni swojego życia przesiąkła hasłami, rzuconemi wokoło niej i oderwała się zupełnie od swego pnia narodowego. Porwały ją losy obcego narodu.

Nawet raz w roku, w Jom Kipur o narodzie nie pamięta.

PRZY PRACY





Kwuca Recon Haam spędziła ostatnie półrocze na wsi, w folwarku Gebułtów, niedaleko Ojcowa.
Oto dwa obrazki z jej pracy.

SZALOM ALEJCHEM

Jutro wyjeżdża do Erec kwuca Recon Haam.

Do serdecznych życzeń i słów pożegnania z całego ruchu i my łączymy nasze Szalom uwracha!

Żegnamy dziś pierwszą kwucę naszego kibucu, pierwszą gromadę ludzi, którzy już tu w golusie stworzyli swą zamkniętą komórkę życia i czynu. Zespoleni w jedną gromadę pójdą dziś do Erec, by odrazu przystąpić do pracy pionierskiej.

Z radością ich żegnamy. Gdy patrzymy na tę zgraną gromadę, pogodnie idącą przed siebie, spokój w nas wstępuje i taka pewność niezłomna, że ci oto wiedzą ku czemu zdążają. I wiedzą też dobrze, jak wiele w nich wiary pokładamy.

Szalom alejchem !

Życzymy z głębi serca, by na nowej drodze realizacji z siłą i pewnością kroczyli przed siebie, w bezustannej pracy dla wyzwolenia narodu.

Płonie ognisko

ŻEGNAMY LATO

Minął już od tego czasu rok z okładem.

Było to rano, gdy kwuca, wygrzebawszy się z siana po długim i krzepiącym śnie, wypoczęła po trudach trzechdniowego marszu. Zaczęło się od tego, że strażnik Icek zniknął. Mimo przetrząsania okolicy, na żaden ślad, mogący rozświetlić tajemnicę — nie natrafiono. Jedynie intendent mógł stwierdzić, że wraz z Ickiem zniknął kompletny rynsztunek skautowy i apteczka polowa.

Około godziny drugiej w nocy usłyszał Icek jakiś podejrzany szelest. Nie chciał budzić alarmem smacznie śpiącej kwucy i postanowił wszelkie niebepieczeństwo sam odeprzeć.

Wszystkiego się spodziewał, lecz nigdy nie tego. Z pobliskich zarośli wyskoczył potężny pies i szybko zbliżył się do Icka. Zębami chwycił go lekko za spodnie i próbował pociągnąć za sobą. Kilka razy powtarzał ten manewr, aż chłopiec zrozumiał. Czytał o takich wypadkach w wielu powieściach. Pies przybiegł po pomoc dla swego pana.

Nie zwlekając, wyruszył Icek za psem. Zabrał z sobą na wszelki wypadek apteczkę.

Już się rozwidniło, a wilczur ciągle pomykał. Za nim podążał Icek. Głód już mu porządnie dokuczał, ciało obolałe od razów gałęzi ledwie go słuchało.

Wśród gęstych zarośli leżał. Twarz miał trupio bladą, oddech

nie podnosił piersi. Serce biło słabo. Szybko zabrał się Icek do ratunku. Z trudem ułożył chorego, głową niżej, by krew napływała w pobielałe policzki i rozpoczął sztuczne oddychanie. Raz, dwa, trzy — przerwa, raz dwa — i tak dalej. Energicznie rozszerzał ramiona choremu. widać było, jak rozszerzają się żebra i unosi się klatka piersiowa, zginał ramiona, uciskał klatkę piersiową, by wydobyło się powietrze i przerywał na sekundę. Przez rozchylone usta ze świstem dostawało i wydobywało się powietrze. Po godzinnych zabiegach człowiek ożył.

Na straży pozostał pies. Icek poszedł po ludzi z noszami. Dopilnował przeniesienia chorego do szpitala i nie czekając na podziękę, zniknął w lesie.

Pomknął do kwucy.

Długo siedzieli chłopcy zasłuchani w opowieść Icka, a każdy czuł, że postąpiłby tak samo. Chaim.

N A P G I S Z Ę

Zbierajmy plony!

Rozpoczęła się jesień, czas zbiorów mija. Sukkot zamyka słoneczne dni lata; ostatnie święto przed długą zimą żegna nas wesołem mrugnięciem. Odchodzą od nas pogodne ranki, ciepłe południa.

U nas — Święto Szałasów — koniec lata.

W Erec — Chag Haasif.

Ostatnie zbiory.

Hej! Zbierzmy się poraz ostatni przed długą zimą! Zleźmy się z okolicznych gniazd w jedno, środkowe. Jeszcze raz zaśpiewamy razem — a żywo, całą piersią! Jeszcze raz zespólmy się w liczniejszej gromadzie! Jeszcze raz spotkajmy się — na pgiszy.

Nim długa zima nas rozdzieli — zejdźmy się jeszcze raz, by spędzić jeden dzień razem. Powiedzieć sobie, czy obfite było żniwo? Czyśmy bogaty plon zebrali? A czyśmy sumiennie siali?

Przed nowym zasiewem stajemy. Razem plany sobie stworzymy, razem postanowimy orać i siać. By potem znów święcić wspólne żniwa.

Ledwie miną święta Sukkot, zbierzemy się na pgiszach.

Pamiętajcie! Ważny to będzie dzień! Na pograniczu stanie między staremi zbiorami i nowym zasiewem.

Nie przespać tego dnia!

Starajmy się, by wszyscy w nim udział wzięli, by minął pięknie i pożytecznie spędzony. Starajmy się, by istotnie dodał ochoty do pracy!

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 9.